

Pokora odnawia relacje

Gdyby ktoś zachował się wobec swojego bliźniego tak jak Jezus wobec kobiety kananejskiej, powiedzielibyśmy, że zachował się bardzo niegrzecznie. Nie odezwał się do matki, która prosiła Go o pomoc dla córki chorej, porównał ludzi innego narodu do psów. To zachowanie nie do przyjęcia.

Dlaczego Jezus tak się zachował?

Rodakami Jezusa byli Żydzi, a akurat u nich Jezus spotykał od samego początku swojej działalności publicznej największą niewiarę, największy opór, największą nienawiść. Ich pycha potrafiła tłumaczyć nawet Jego zdolność wyrzucania złych duchów jako skutek przyjaźni nie z Bogiem, lecz z szatanem, szefem złych duchów.

Żydzi czuli się lepsi od Kananejczyków, patrzyli na nich nawet z pogardą. Jezus, który znał wnetrze kobiety kananejskiej i wiedział, że z miłości do córki jest gotowa na wszystko, chciał przez nią dać Żydom lekcję pokory.

I tak się stało. Na stwierdzenie Jezusa: „*Nie jest dobrze zabrać chleb dzieciom i rzucić psom*”, kobieta nie odpowiedziała: „Panie, ja nie jestem psem”, lecz przyjęła ten sposób patrzenia Jezusa na nią i pociągnęła dalej Jego myśli: „*Tak Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu panów*”.

To niesamowite świadectwo pokory. Wobec takiej pokory Jezus czuje wielką miłość do tej kobiety i mówi: „*O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz*”.

Nikt nie lubi się poniżać. Grzech pierworodny powoduje, że jeśli nie jesteśmy pyszni, przynajmniej jesteśmy dumni.

Po ludzku jest to normalne. Ta normalność jednak powoduje, że cięgle powstają napięcia i kłótnie. Ludzie dumni z siebie z trudem budują dobre relacje z bliźnimi.

Jednym z istotnych aspektów pokory jest przyznawanie się do błędów. Skoro wszyscy jesteśmy ograniczeni, słabi i niedoskonalni, to jest normalne, że popełniamy błędy. Jeśli ktoś nigdy nie przyznaje się do błędów, nie znaczy to, że ich nie popełnia. Znaczą tylko to, że – świadomie lub nie – manipuluje rzeczywistością i nie przyznaje się do błędów, chce stworzyć wrażenie, że jest doskonały. To akurat świadczy o jego niedoskonalości i nie budzi zaufania. Natomiast kiedy człowiek ze szczerością i prostotą przyznaje się do błędów, inni nabierają do niego szacunku. Kiedy coś powie, biorą to na serio, są skłonni mu uwierzyć.

Kiedy byłem w NRD, pracowałem w szpitalu w. Elżbiety razem z innym fokolarynem. Mój współbrat był drugim z jedenaściorga dzieci generała wojska włoskiego. Inteligentny, odważny, zdecydowany, dwanaście lat starszy ode mnie. On był moim przełożonym zarówno w pracy jak i we wspólnocie. Pewne jego działania w pracy wydawały mi się ryzykowne. W niektórych przypadkach czułem, że muszę wykonać pracę w sposób bezpieczniejszy według

mnie, inaczej niż on. Powodowało to nieraz napięcia między nami.

Pewnego dnia popełniłem błąd. Współbrat nie zauważył, że to był mój błąd. Nie przyznaję się do błędu, mogłem zachować swój wizerunek. Jednak z miłości do prawdy powiedziałem mu o moim błędzie. I oto stało się to, czego sobie nie wyobrażałem. Zaufanie współbrata do mnie wzrosło. Brat powierzył mi jeszcze odpowiedzialniejsze zadanie. Odtąd rozpoczął się piękny okres naszego wspólnego życia. To moja pycha była powodem napięcia między nami.

Może w naszych rodzinach, w naszych wspólnotach, warto uczyć się przyznawania do błędów. To budzi zaufanie, pomaga być w dobrych relacjach z bliźnimi i dowartościowuje nas samych w ich oczach. *„Kto się wywyższa błędzie poniżony, kto się poniża błędzie wywyższony”.*

ks. Roberto